

Łukasz Koltuniak: Tragedia małego, wolnego narodu

Jeśli przyjrzymy się XX-wiecznej historii Czechosłowacji, zobaczymy naród inny niż wymarzony „przyjemny naród myślący jak przetrwać” z wyobrażeń rodzimych „pragmatyków”



Gdy popatrzymy na historię Czech sprzed legendarnej bitwy pod Biała Góra w 1621 roku, widzimy naród niezwykle waleczny. Naród łatwo wdający się w wojny, fanatycznie walczący o reformę Kościoła.

W polskim dyskursie publicystyczno-historycznym dość często przeciwstawia się „polski romantyzm” „czeskiemu pragmatyzmowi”. Jeśli jednak przyjrzymy się XX-wiecznej historii Czechosłowacji, zobaczymy naród inny niż wymarzony „przyjemny naród myślący jak przetrwać” z wyobrażeń rodzimych „pragmatyków”.

Dawno temu ukazała się w jednej z gazet żartobliwa recenzja słynnego *Narrentura* Andrzeja Sapkowskiego. „Bohaterskie czeskie wojska przemierzające Europę wzdłuż i wszerz” miały świadczyć o poczuciu humoru autora. Tymczasem gdy popatrzymy na historię Czech sprzed legendarnej bitwy pod Białą Górą w 1621 roku, widzimy naród niezwykle waleczny. Naród łatwo wdający się w wojny, fanatycznie walczący o reformę Kościoła.

Biała Góra złamała czeski „kręgosłup”. Rzeź narodu na niespotykaną skalę (liczba ludności zmniejszyła się z 4 do ok. 1.5 miliona) na 200 lat wymazała Czechów z grona europejskich społeczności.

Gdy w XIX wieku Frantisek Palacky i jemu podobni skutecznie przywrócili Czechom należne im miejsce, podobnie jak polscy myśliciele odwoływali się przy tym do wolnościowych idei tkwiących w historii narodu. O ile jednak w Polsce była to tradycja związana także z „Kościołem jako obrońcą narodu”, Czesi nawiązywali do tradycji swej walki przeciw temu Kościołowi. Nie jest to jednak efekt upowszechnionego u nas obrazu „Czecha ateusza”, ale po prostu odmiennych doświadczeń historycznych. Wszak nikt w Polsce nie twierdzi, że z Rzymu płynęło w przeszłości samo dobro. Nie można jednak odmówić Czechom XIX wieku głębokiej religijności. Państwo

miało być oparte na wolnościowym rozumieniu religii, jako źródła czeskich tradycji demokratycznych. Ustawiało to Czechów w opozycji do konserwatywnych Austro-Węgier, ale też indyferentnej religijnie Europy Zachodniej. Czeski model religijności był podobny do preferowanego później przez zwolenników tak zwanego katolicyzmu otwartego. Inaczej jednak niż na przykład w polskim Kole Znak nie uważano w Pradze religii za sprawę stricte prywatną, widziano w niej ostoję demokracji. Palacky i Masaryk widzieli w religii i demokracji obronę przed indyferentnym... liberalizmem. Można tu mówić o absolutnym ideowym fenomenie.

Tomas Masaryk to filozof, który idee czeskiego odrodzenia wcielił w życie i uczynił z tych szlachetnych filozoficznych idei podstawę polityki ważnego europejskiego państwa. Mówi się nie od dziś, że filozofowie nie powinni zakładać państw. Jednak Czechosłowacja Masaryka to nie państwo mędrców. To kraj, który jak mało który realizował demokratyczne postulaty. Pierwsze europejskie *welfare state*. A jednocześnie państwo szanujące religię, często odwołujące się do wartości w niej tkwiących. Nie była to jednak kraina hobbitów. Nasi sąsiedzi zbudowali tak jedną z najsilniejszych europejskich armii jak i znakomity system umocnień na granicy z Niemcami.

Czesi, ale także Słowacy, kochali to państwo. Do dziś uderza estyma, z jaką nieliczni żyjący już ludzie tamtego pokolenia wymawiają słowo „Republika”. Anglia i Francja nie były wzorowymi demokracjami. Daleko im było do ówczesnej Czechosłowacji. Los chciał jednak, że to one decydowały o losach Europy. Do czasu aż wzięli się za to Hitler i Stalin... I kraj, o którym nic nie wiedziały, oddały na łaskę wásatego

szaleńca. Bez mrugnięcia okiem. Szkoda, że mieliśmy w tym swój udział jako Polacy. Nie takie były nasze tradycje... Bardzo ładnie przeproszał za to Czechów prezydent Kaczyński w 2009 roku na Westerplatte.

Ne oddame Republiki pokud mame pohranici - takie transparenty towarzyszyły demonstracjom poparcia dla polityki prezydenta Benesa, które odbywały się wówczas w całym kraju. Czesi chcieli „się bić”. I to bardzo. Czy jednak my, Polacy, bilibyśmy się, gdyby nie angielskie i francuskie gwarancje bezpieczeństwa? A Czesi takich gwarancji nie mieli. Mówił w bożonarodzeniowym orędziu w 1938 roku prezydent Hacha: *„Boże miej litość nad tym małym narodem, który tak bardzo umiłował Ciebie i wolność”*. Bóg litość miał, ludzie nie Czechom pozostała tylko wiara.

Czesi jak mało który europejski naród wierzyli w cywilizację zachodnią. A de facto padli jej ofiarą. Nic dziwnego, że naród, z którym koniec końców III Rzesza obeszła się łagodniej niż z Polakami, sojuszników zaczął szukać na Wschodzie. Nigdy nie okupowani przez Rosję, nie zdawali sobie sprawy z tego, czym naprawdę jest wschodnia potęga. W 1938 roku Stalin oferował pomoc... Propagandowo miał ten gest ogromną siłę oddziaływania. Ale gdy w 1945 roku pojawiła się szansa uniknięcia komunizacji, nie było już determinacji. Komuniści sprytnie oferowali reformy socjalne. W lewicowym społeczeństwie miało to siłę oddziaływania. A przede wszystkim mówili: „Rosja zapewni nam, że nigdy więcej nie powtórzy się Monachium”. I ten argument prowadził do „zwycięskiego lutego”. Czechom po raz kolejny miano złamać duszę.

Ale do 1968 roku Czechy były jeszcze po części tym starym dobrym krajem. Represjom politycznym (ich prawdziwa skala pozostaje nieco niejasna) towarzyszyła bardzo duża swoboda obyczajowa. Pozbawiona szaleństwa paryskiego maja 1968. Gdy ogląda się materiały z końca lat 60-tych, uderza wygląd czeskiej młodzieży. Na tle siermiężnych obrazków z PRL bliski wzorcom zachodnim. W 1965 roku Alain Ginsberg zostaje w Pradze królem juwenaliów. Filmy twórców czeskiej „nowej fali” jak na przykład słynne „Stokrotki” byłyby wówczas na Zachodzie absolutnie nie do pomyślenia. To wszystko oczywiście nie rekompensuje represji politycznych. Ale... Gottwald nie chciał w Czechosłowacji radzieckich wojsk. A jeśli zakpił sobie ze Stalina i w tym zapomnianym przez świat kraju „ratował co się da”... Ale to już za daleko idące spekulacje.

Praska wiosna to *fin de siecle* komunizmu. Nikt już nie wierzył potem (możemy zżymać się na naiwność tych, którzy wierzyli przedtem) w ludzką twarz komunizmu. Ale dla Czechów to także zmierzch ich choćby minimalnej wolności. Konserwatyzm może być ideą twórczą i ożywczą - komunistyczny konserwatyzm to potwornie niebezpieczna hybryda. My Wam damy Ginsberga! Żadnej zachodniej muzyki - mówili czescy komuniści. Dalej powstają ambitne czeskie filmy, choć najwybitniejsi reżyserzy, jak Milos Forman, emigrują. Ale kino nie może już być społecznie zaangażowane. A zatem matka bije dorosłą córkę, relacje mąż-żona się nie okładają. Wszystko ładne i ciekawe, ale o ile polskie kino tamtego okresu jest zaangażowane społecznie, moim zdaniem aż za bardzo, czeskie musi się z tych obszarów całkowicie wycofać.

Rośnie cynizm, wśród ludzi wychowanych po praskiej wiosnie o wiele więcej pada dziś w ankietach odpowiedzi *ojczyzna nic nie znaczy, to nie jest żadna wartość, patriotyzm to obciach*. Takich odpowiedzi nie ma wśród obecnej, rzekomo konsumpcjonistycznej czeskiej młodzieży.

Ale Czesi obudzili się jeszcze raz. Tak zwana „aksamitna rewolucja” 1989 roku to pierwsza w Europie środkowo-wschodniej „kolorowa rewolucja”. Był to koniec komunizmu o jakim my, Polacy, marzyliśmy i żałowaliśmy w latach 90-tych, że u nas to było tak inaczej... Dziś budowa czeskiej państwowości napotyka na wiele problemów. Ale nie róbmy z sąsiadów bezrefleksyjnych zjadaczy sera i knedli, tak niewiele o nich wiedząc.

Łukasz Kołtuniak